

NAJWYDATNIEJSZY DZIAŁ APOSTOLSTWA - CHORZY

Archiwalna pogadanka z dnia 18 lutego 1996 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 5 lutego 2017 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Święty Ojciec Maksymilian tłumaczył, że życie człowieka składa się z trzech części: przygotowania do pracy, samej pracy i cierpienia. Na to ostatnie przygotowywał przez całe swoje życie wszystkich, ale przede wszystkim siebie. Więcej na ten temat dowiecie się z naszej pogadanki.

O. Marian Tolczyk: Był gorący dzień dwudziestego ósmego sierpnia tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Niebo nad barakami Niepokalanowa wyblakło od upału. W powietrzu unosił się jednak jakiś niepokój. Tu i tam przybierał on groźne brzmienie słowa: wojna.

W klasztorze niepokalanowskim osłabł nieco ruch przy pracy. Nie tylko z powodu gorąca, ale przede wszystkim dlatego, że Ojciec Gwardian rozpoczął właśnie konferencję do wszystkich braci. A tego dnia zaczął jakoś szczególnie tę swoją pogadankę.

O. Lucjan Królikowski: – Często Wam mówiłem –

O. Marian: zwrócił się do słuchaczy swym niezbyt silnym głosem

O. Lucjan: – że najwydatniejszy Dział Apostolstwa to nasz szpitalik – miejsce, gdzie bracia chorują. Najważniejszy dział pracy. Nie drukarnia, nie redakcje, nie gospodarzy czy jakiś inny dział. Nieraz chodzę między chorymi i mówię: Wyście działem pracy, i to jednym z najważniejszych działów... Wy jesteście w tym szczęśliwym położeniu, że nie widzicie owoców swej pracy, a żyjecie z tego, co inni na Was zapracują. Skutków swego cierpienia nie widzicie swoimi oczyma. Pracując w jakimś innym dziale widzi się wyniki swych wysiłków i nieraz przychodzi taka myśl, że nikt inny nie potrafi tego zrobić, że wszystko należy przypisywać mojemu pomysłowi i zdolnościom. Dopiero gdy dusza położy się na łożu boleści, oczyszcza się prawdziwie od wewnątrz. Dlatego infirmerię uważam za najwydatniejszy dział. Tam nikt nie pochwali się łatwo. W wielkim zapale pracy zewnętrznej zaczyna się mniej cenić modlitwę. A tymczasem w pracy mającej na celu zbawienie i uświęcenie dusz główną rolę gra łaska Boża. Pan Bóg chce, żeby używać środków naturalnych, ale nie są one nieodzowne; modlitwą musimy zdobyć łaski, które jedynie i wyłącznie są przyczyną nawróceń.

Przyjmować codzienne cierpienia

O. Marian: Niektórzy bracia ostrożnie sięgali po notesy, by zapisać choć część tych myśli. Wszyscy zaś słuchali uważnie, aby nic nie uronić z tego, co mówił Ojciec Maksymilian:

O. Lucjan: – Ale cierpienie spotyka nas nie tylko w szpitaliku. Potrafić pogodnie znosić drobne, codzienne przykrości, niepowodzenia – to jest prawdziwe oddanie się Niepokalanej. I nie tylko znosić, ale ich pożądać – niech będą! Jeżeli oddanie Jej trwa tak długo, dopóki nas nie kosztuje, to jest niewielka miłość. Jeżeli zaś miłość pomnaża się naszym kosztem, wtedy dopiero jest prawdziwa. Gdy się osiągnie to usposobienie, to się też osiągnie szczyty doskonałości.

Trzy etapy życia

– Życie człowieka składa się z trzech części: przygotowania do pracy, samej pracy i – cierpienia. Tak też i w naszym klasztorze: jedni dopiero się przygotowują, inni już pracują, a takim siwym, o... jak tu siedzi

O. Marian: – tu wskazał na siebie

O. Lucjan: – to już należałoby przejść do tej ostatniej części – cierpienia.

O. Marian: W głowach braci, szczególnie tych, którzy długo przebywali w Niepokalanowie, zaświtała myśl, że ten oto Ojciec Gwardian wcale nie musi zaczynać nowego etapu w swoim życiu. Przecież od dwudziestu lat, od pobytu w Rzymie na studiach poważnie choruje na gruźlicę. A on, jak gdyby potwierdzając te ich myśli, mówił:

O. Lucjan: – Ja również to przechodziłem, gdy byłem młody, a choroba uczyniła mnie niezdolnym do pełnienia obowiązków kapłańskich. Ile się nacierpiałem, ile razy mówiłem sobie, że lepiej jest dziesięć razy pracować, gdy się jest zdrowym, niż za jednego młodego cierpieć.

O. Marian: Czy to nie dosyć cierpienia? – zastanawiali się bracia – A przy tym ileż wysiłku! I wszystko z jego inicjatywy: Milicja Niepokalanej, „Rycerze”, dziennik, ten wielki klasztor-wydawnictwo, i ten drugi, hen daleko za morzem, aż za mroźną i groźną Syberią, w Japonii. A ile przy tym trudności, ile zabiegów, ile przykrości! Czy to mało cierpień?

Największa miłość

A Ojciec Kolbe, lekko się uśmiechając, jak gdyby znał myśli tych swoich „drogich dzieci”, ciągnął:

O. Lucjan: – Tak to przez te trzy etapy zbliża nas Pan Bóg do siebie. Nic nas tak bardzo nie zbliża do Niepokalanej i nie utwierdza w miłości, jak właśnie miłość połączona z cierpieniem z miłości. W tym trzecim etapie powinniśmy też okazać największą miłość Niepokalanej – miłość rycerską!... I chyba teraz ten etap mnie się należy... Od kogo, gdzie i jak – Niepokalanej samej wiadomo. Byle tylko po rycersku cierpieć, pracować i umrzeć – ot dostać kulka w łeb, by przypieczętować swoją miłość do Niej. Z miłości dla Niej nawet na proch zostać startym! Tego sobie i Wam życzę. Bo cóż, drogie dzieci, wznioślejszego życzyć mogę? Nic wznioślejszego nie znam. I sam Pan Jezus mówi: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

O. Marian: „Nikt nie ma większej miłości...” – odbiło się echem w sercach braci.

„Nikt nie ma większej miłości...” – szepotali bezgłośnie więźniowie Oświęcimia, widząc jak ojciec Kolbe, więzień numer szesnastcie sześćset siedemdziesiąt występuje z szeregu i mówi: „Chcę iść za tego człowieka do bunkra głodowego. Na śmierć. On ma żonę i dzieci. Ja jestem samotny. Jestem księdzem katolickim”.

„Nikt nie ma większej miłości...” – jak refren powracały słowa w dniu kanonizacji św. Maksymiliana w Rzymie.

Rycerze u Stóp Krzyża

„Nikt nie ma większej miłości...” – to zdanie stało się też hasłem stowarzyszenia Rycerzy u Stóp Krzyża, założonego dnia trzydziestego maja tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku. Szesnastu starszych i chorych Franciszkanów w święto Nawiedzenia Matki Bożej utworzyło pierwszą grupę – prawdziwą straż przednią w duchu i nurcie Rycerstwa Niepokalanej, potężną siłą modlitwy. Pierwszym „Rycerzem u Stóp Krzyża” był Ojciec Szymon Kaczmarek, który przez dwa lata złożony chorobą raka, ofiarował swe modlitwy oraz cierpienia na wsparcie działalności apostolskiej Rycerstwa i w intencji rozwoju tego ruchu. Nazwa nie może dziwić. Jeśli „stała Matka boleściwa, u stóp krzyża, ledwie żywa”, to i oddani Jej rycerze są wraz z nią.

Dziś Rycerze u Stóp Krzyża to rozwijający się ruch katolików, dotkniętych krzyżem starości, choroby, samotności lub jakiegokolwiek cierpienia, którzy poświęcają się Maryi i ofiarują swoje codzienne modlitwy, ofiary i cierpienia w celu rozszerzania Ewangelii Chrystusowej. W ten sposób realizują oni ducha świętego Maksymiliana, który jeszcze w młodości stawiał sobie za zadanie: „Nie opuść żadnej sposobności szerzenia Królestwa Niepokalanej przykładem, modlitwą, cierpieniem, upokorzeniem, słowem, piórem... Okazuj czynem miłość ku Niepokalanej”.

Ojciec Kolbe aż do końca został wierny swojemu postanowieniu. Dziś Rycerze u Stóp Krzyża pragną iść jego drogą – drogą Chrystusa: przez cierpienie, poprzez krzyż – do nieba.

PYTANIE: Co oznacza krzyż jerozolimski? Dostałam taki ozdobny krzyżyk z Jerozolimy, ale gdy go zakładałam ludzie pytali, dlaczego noszę krzyż żydowski. Czy mogę prosić o wyjaśnienie.

ODPOWIEDŹ: Najpierw może wyjaśnię, jak wygląda krzyż jerozolimski. Otóż jest to krzyż równoramienny. Każde z ramion ma poprzeczne zakończenia. W polach wokół dużego krzyża znajdują się cztery mniejsze krzyże tego samego kształtu. W sumie więc krzyż jerozolimski to pięć krzyży. Duży krzyż symbolizuje ranę serca Chrystusa, cztery mniejsze zaś – rany na rękach i stopach, zadane podczas krzyżowania. Ten znak bardzo często spotyka się w Ziemi Świętej, a więc tam, gdzie rozegrały się wydarzenia związane z ukrzyżowaniem Chrystusa.

Motyw krzyża występował w różnych religiach, nigdy jednak nie był symbolem żydowskim. Jeśli można mówić o jakimś znaku Żydów, to byłaby nim gwiazda Dawida lub siedmioramienny świecznik – nigdy jednak krzyż. W starożytności było to narzędzie okrutnej kary i tortury: skazywano na krzyż przestępców i niewolników. Prawo żydowskie mówiło wyraźnie: „Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie” (Ga 3,13; por. Pwt 21,23). To dlatego dla Żydów krzyż był przedmiotem odrazy i znakiem hańby. Z tego też powodu święty Paweł mówi: „[...] my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów” (1 Kor 1,23). Nawet wśród chrześcijan symbol krzyża przyjmował się bardzo powoli. Początkowo ukrywano go pod znakiem kotwicy, pługa lub masztu statku i dopiero od trzeciego wieku po Chrystusie krzyż ukazywany jest bez osłon.